NR. 15. LWÓW, DNIA 1. SIERPNIA 1912. ROK X.

GŁOS LEKARZY

DWUTYGODNIK, POŚWIĘCONY SPRAWOM ZAWODOWYM LEKARSKIM, DEONTOLOGII LEKARSKIEJ I ZAGADNIENIOM Z ZAKRESU MEDYCYNY SPOŁECZNEJ.

SUBWENCYONOWANY PRZEZ IZBĘ LEKARSKĄ WSCHODNIO-GALICYJSKĄ.

:: WYCHODZI PIERWSZEGO I PIĘTNASTEGO KAŻDEGO MIESIĄCA. ::

REDAGUJE KOMITET. REDAKTOR NACZELNY: DR. SZCZEPAN MIKOŁAJSKI.

ADRES W SPRAWACH REDAKCYJNYCH I ADMINISTRACYJNYCH:
DR. SZCZEPAN MIKOŁAJSKI
LWÓW, UL. ŚNIADECKICH 6.
:: :: TELEFON NR. 48/VI. :: ::

PRENUMERATA ROCZNA WYNOSI 6 KORON :: W ROSYI 3 RUBLE ::
W NIEMCZECH 6 MAREK :: :: WE FRANCYI 6 FRANKÓW.
WSZELKIE PRZESYŁKI PIENIĘŻNE ADRESOWAĆ NALEŻY:
DR. JAKÓB MOSZKOWICZ, LWÓW, UL. AKADEMICKA 28.
KONTO CZEKOWE POCZT. KASY OSZCZĘD. NR. 39.786.

W JEDNOŚCI SIŁA!

Kasy chorych w Galicyi.

(Ciąg dalszy).

Przeciętnie najwięcej członków liczą w Galicyi kasy powiatowe, Przypada mianowicie przeciętnie na 1 kasę:

powiatową	2.462	członków
fabryczną	451	„
budowlaną	212	„
korporacyjną	417	„
stowarzyszeniową	549	„

Mniej więcej podobny jest stosunek także w całem państwie, z tą jedynie ważną różnicą, że kasy stowarzyszeniowe (Vereinskrankenkassen), które często są niebezpieczne dla interesów lekarzy, w innych krajach są więcej rozwinięte, przeciętnie bowiem na 1 kasę stowarzyszeniową w całem państwie wypada 2.763 członków.

Największa procentowa chorobowość członków jest w kasach chorych fabrycznych (Betriebskrankenkassen), najmniejsza w kasach korporacyjnych.

Na stu członków chorowało w ciągu roku w całem państwie:

w kasach powiatowych	41·4	członków
„ fabrycznych	50·2	„
„ budowlanych	43·8	„
„ korporacyjnych	30·6	„
„ stowarzyszeniowych	37·7	„

W Galicyi chorobowość procentowa jest mniejszą od przeciętnej a mianowicie wynosi na 100 członków:

w kasach powiatowych	32·9
„ fabrycznych	49·3
„ budowlanych	—
„ korporacyjnych	30·2
„ stowarzyszeniowych	29·8

Różnica, jak z powyższego zestawienia widać, jest zwłaszcza w kasach powiatowych i stowarzyszeniowych znaczna.

Jeśli porównamy nie procentową liczbę chorych członków, ale liczbę zachorowań na 100 członków (przy czem ten sam członek kilkakroć w ciągu roku jako chory może figurować), otrzymamy cyfry równie dla Galicyi korzystne.

Mianowicie przypada w ciągu roku na 100 członków zachorowań:

	w całem państwie	w Galicyi
w kasach powiatowych	— 49·4	— 39·3
„ fabrycznych	— 71·6	— 64·6
„ korporacyjnych	— 36·6	— 33·4
„ stowarzyszeniowych	— 48·8	— 32·5

Stąd i mniej dni choroby przypada przeciętnie na 1 członka rocznie w Galicyi, niż w całem państwie.

Na każdego członka wypada rocznie dni choroby:

	w państwie	w Galicyi
w kasach powiatowych	— 8·28	— 5·20
„ fabrycznych	— 12·80	— 11·38
„ korporacyjnych	— 6·86	— 5·32
„ stowarzyszeniowych	— 9·37	— 4·31

Także przeciętny czas trwania choroby jest w Galicyi mniejszy.

Na 1 przypadek choroby wypada przeciętnie w ciągu roku dni:

	w państwie	w Galicyi
w kasach powiatowych	— 15·9	— 13·0
„ fabrycznych	— 17·0	— 15·3
„ korporacytnych	— 18·1	— 15·8
„ stowarzyszeniowych	— 18·2	— 13·1

Dla tego przeciętnie w Galicyi wypada na każdy dzień roku procentowo mniej chorych członków, niż w państwie, mianowicie odsetka chorych w stosunku do liczby chorych wynosiła:

		w państwie	w Galicyi
w kasach	powiatowych	— 2·27	— 1·42
„	fabrycznych	— 3·51	— 3·12
„	korporacyjnych	— 1·88	— 1·46
„	stowarzyszeniowych	— 2·57	— 1·18

Wreszcie i śmiertelność procentowa u członków as jest mniejsza w Galicyi (0·58%), niż w całem państwie (0·83%).

Codziennie jest przeciętnie w kasach chorych w Galicyi 3.162 chorych, a w całem państwie 85,049.

Daje to niezupełne pojęcie o olbrzymim ruchu chorych kasowych, gdyż — powtarzam jeszcze raz — statystyka urzędowa notuje tylko przypadki choroby, połączone z niezdolnością do pracy, a pomija choroby, leczone w ciągu pracy.

Jeden szczegół porównawczy co do ruchu chorych należy z naciskiem zaznaczyć, gdyż rzuca światło na nasze stosunki społeczne. Wbrew cyfrom, świadczącym w statystyce urzędowej o mniejszej chorobowości członków kas galicyjskich, wybija się jaskrawo stosunkowo znaczna liczba dziennych zachorowań kobiet w galicyjskich kasach fabrycznych.

Przeciętnie w całem państwie na 100 kobiet, należących do kas fabrycznych, przypada codzień 3·69 chorych, a w Galicyi aż 4·16 chorych. W tej rubryce chorobowość kobiet jest w Galicyi procentowo dwa razy większą, niż mężczyzn, gdy w całem państwie między obiema płciami pod tym względem niema znaczniejszej różnicy.

Także i śmiertelność procentowa kobiet z galicyjskich kas fabrycznych jest większa (0·76%), niż kobiet z tych kas w całem państwie.

Przyczyną tego zjawiska, sprzecznego z ogólnym obrazem statystyki porównawczej, jest zapewne nadużywanie sił kobiecych w naszych fabrykach i w tym kierunku lekarze kasowi powinni baczną zwrócić uwagę. (C. d. n.)

Dr. Szczepan Mikołajski.

Dr. Gantkowski — Poznań.

Alkohol a gruźlica.

(Referat, wygłoszony na III. Polskim Kongresie przeciwalkoholowym we Lwowie, 5—7 lipca 1912.)

„Lutter contre l'alcoolisme c'est lutter contre la tuberculose".
Dr. Callier.

Walka z gruźlicą, a mianowicie z gruźlicą płucną, podjęta z taką siłą przez wszystkie niemal państwa cywilizowane, walka stosunkowo nie tak dawna, bo rozciągająca się właściwie na ćwierć wieku dopiero, już dziś wykazuje wyniki dodatnie i znaczne. W Prusach n. p., gdzie walka z gruźlicą nabrała znaczenia społecznego i wszystkie reformy socyalne skierowane są ku ułatwianiu tej walki, zmarło na gruźlicę w r. 1876 osób 325 na 100.000 mieszkańców, a w r. 1909 osób 155 — czyli, że udało się tam zmniejszyć śmiertelność z tej choroby o połowę i więcej. Podobne statystyki znachodzimy u wszystkich niemal narodów, które równie energicznie walkę z gruźlicą prowadzą. Jeżeli jednak w niniejszym referacie pobieżny chociaż pragnę dać pogląd na stosunek alkoholizmu do gruźlicy i wykazać jego wpływ na rozszerzanie się tej strasznej choroby przez alkoholizm, to zdawaćby się mogło, że przeceniam ten wpływ, boć walka z alkoholizmem nie stała się jeszcze tak popularną, jak walka z gruźlicą wogóle, a mimo to wyniki jej, wyżej podane, są faktem niezaprzeczonym. Odnoszą się one jednak tylko do śmiertelności, a nie do zachorzenia na gruźlicę; gdybyśmy bowiem mieli pewne statystyki zachorzeń, to nie byłby z pewnością obraz wyników walki z gruźlicą tak korzystny.

Gruźlica jest we wysokim stopniu chorobą warstw biedniejszych, przeważnie robotniczych, a leczenie jej odbywa się właśnie dla tych sfer w uleczalniach ludowych. Otóż stwarza się — chociaż na czas ograniczony — dla chorego 1) mieszkanie, pod względem hygienicznym zdrowe, 2) lepsze odżywianie, 3) spokój i uchylenie sposobności do nadużywania, a nawet do używania trunków alkoholowych.

Jeżeli szukać chcielibyśmy dowodów na to, że alkoholizm do rozszerzenia gruźlicy się przyczynia, to w literaturze lekarskiej znajdziemy ich aż nadto. Otóż już w roku 1836 wygłosił lekarz angielski James Clark takie zdanie: „Sądzę, że nadużywanie trunków wyskokowych w niższych warstwach ludności więcej się do rozszerzania gruźlicy przyczynia, niż się na ogół sądzi. A co gorsza, przenosi alkoholik skłonność do tej choroby na swoje dzieci." Allison sprawdził statystyką, że po wsiach francuskich przypadało na 100 suchotników przeszło 30 alkoholików. Ciekawe są spostrzeżenia Nonne'go w domu chorych dla deliriantów w Eppendorfie, wedle których 10 procent chorych miało otwartą gruźlicę, a materyał był tam bardzo znaczny. Davis w Chicago podał pięcioletnią statystykę, wykazującą na 200 przypadków alkoholu 68 razy powikłanie z gruźlicą, a były to przypadki, w których chorzy 1 do 12 lat przed wybuchnięciem gruźlicy oddawali się alkoholizmowi. Jacquet i Legendre, lekarze naczelni wielkich zakładów leczniczych w Paryżu, podkreślają w swych sprawozdaniach fakt, że rokrocznie wracają do lazaretów biedni chorzy, którzy poprzednio wskutek alkoholizmu w zakładzie przebywali, po kilku miesiącach z gruźlicą płucną.

Liebe, kierownik ludowego zakładu leczniczego dla chorób płucnych w Loslau, stwierdził u 40% pacyentów alkoholizm w zupełności, u 27% alkoholizm mierny, więc razem u 67%, zaś u 27% drobne używanie alkoholu, a tylko u 6% pacyentów zupełną wstrzemięźliwość.

Nie mniej ciekawem jest sprawozdanie najnowsze niemieckiego urzędu ubezpieczeń we wydziale, odnoszącym się do poglądu na zdolność do pracy u zabezpieczonych. Otóż z robotników przemysłowych, którzy przed 30 rokiem życia z powodu gruźlicy byli niezdolni do pracy i otrzymać musieli rentę, była przeszło połowa alkoholikami.

Nie ulega najmniejszej dziś wątpliwości, że pracownicy, pracujący w przedsiębiorstwach, w których się trunki alkoholowe wyrabia, stosunek alkoholizmu do gruźlicy jasno uwydatniają. Że wspomnę tylko kilka danych z literatury: Sendtner z Monachium wykazuje na obszernej statystyce, sporządzonej z materyału blisko 30-letniego, że 30% browarników zmarło na gruźlicę, jako chorobę następczą po alkoholizmie.

Bollinger, patologiczny anatom monachijski, z doświadczeń swoich na stole sekcyjnym do takich dochodzi wyników: „Alkoholicy tak osłabiają siłę odporności ustroju swego, że prątki gruźlicze nie znajdują ze strony ustroju żadnego oporu w rozszerzaniu się; ponieważ dla wydajnej walki z lasecznikami rolę najważniejszą odgrywa krew, pośrednio więc sercu należy przypisać ważny współudział we walce z tą chorobą. A alkohol serce osłabia, mięsień sercowy zwyradnia i właściwość krwi, niszczącą bakterye, osłabia". Dalej wykazuje pruski urząd statystyczny pomiędzy innymi, że na 1000 przypadków śmierci u kelnerów, jest aż 52% przypadków gruźlicy. Te dane statystyczne potwierdzają poglądy na rozwój chorób we wielkich kasach chorych berlińskich, odnoszące się do śmiertelności i zachorzeń wśród hotelistów, restauratorów, szynkarzy, destylatorów i kelnerek. Wobec tego logicznym wydać się musi fakt, stwierdzony w pracy Merlina p. t. „Gruźlica rasy żółtej", że gruźlica u Chińczyków, żyjących — jak wiadomo — w smutnych warunkach hygienicznych, o wiele rzadziej, niż u Europejczyków, zachodzi, a to przeważnie wskutek ich większej wstrzemięźliwości.

Jakkolwiek nie twierdzę, że alkoholizm być może jedynym bezpośrednim lub pośrednim powodem rozszerzania się gruźlicy płucnej, to jednak zaprzeczyć nikt nie może, iż z pośród wielu czynników, przygotowujących, mianowicie między ludnością uboższą, podłoże dla gruźlicy, alkoholizm jest jednym z najważniejszych. Przecież codzienne używanie alkoholu u robotnika marnuje jego zdrowie i kieszeń. Przypuśćmy, że robotnik wydaje przeciętnie codzień 50 halerzy na napoje alkoholowe, to wydatek ten urośnie rocznie do 180 koron, sumy dla biednego człowieka bardzo pokaźnej; to strata ekonomiczna, którą wreszcie dogonić można, ale gorszą jest strata fizyczna, którą określa jasno zdanie Hueppego: „Alkohol, codziennie chociaż miernie spożywany, tę ma niekorzystną właściwość, że siłę wykorzystania dosadnego pokarmów znacznie obniża: skutkiem tego wyżywić się mogą ludzie zupełnie wstrzemięźliwi mniejszą ilością skromniejszych potraw, niż alkoholicy większą ilością sutego pożywienia."

Francuscy autorzy, a mianowicie Bauquel i Amat, dochodzą do wyników, które streścićby można w następujących zdaniach:

1) Alkoholizm jest jedną z głównych przyczyn gruźlicy płucnej;

2) Rodzaj ten gruźlicy jest jakoby swoistym, bo

a) uwydatnia się w stałym stosunku do wieku pacyentów, z których najwięcej zapada na tę chorobę we wieku od 30 do 50 lat, mało po roku 50 życia, a bardzo mało przed 30,

b) bo sprowadza odmienny przebieg gruźlicy, znamionujący się przyspieszonem tempem choroby,

c) bo rokowanie u tego rodzaju chorych jest gorszem.

A teraz przechodzę do sprawy stosowania alkoholu, jako leku, w gruźlicy płucnej, opierając sie na zdaniach wybitnych hygienistów, klinicystów, oraz na własnych spostrzeżeniach przy łóżku chorego.

Hueppe wygłasza zdanie ogólne, godne uwagi jaknajszerszych kół, a mianowicie: „Większa część suchotników nie znosi

wcale trunków alkoholowych, a co najważniejsze, przez podawanie ich traci na sile trawienia pokarmów, a przecież odżywianie takich pacyentów do najważniejszych chyba należy rzeczy.“

Liebe, Ribard, Strümpell, Faisans stwierdzają jednomyślnie, że wpływ alkoholu na serce suchotników bardzo jest ujemnym, bo niepotrzebnie osłabia czynność mięśnia sercowego i sprowadza niemiłe dla pacyenta przyspieszenie skurczów serca. Leyden zaś i Cornet wyrażają zdanie, że nie tylko podczas krwiotoków, ale nawet przy najmniejszej do nich skłonności wypada alkohol u chorych gruźliczych zupełnie usunąć. Również stosowanie mleka z koniakiem jako leku, rzekomo usuwającego poty nocne u suchotników, zwalcza stanowczo wielu lekarzy, uważając lekkie nakrycie chorych, dobre przewietrzanie pokoju i nie podawanie wieczorem płynów za środki o wiele pewniejsze i nieszkodliwe. Schamelhout z Antwerpii kończy swoją nader ciekawą pracę o stosowaniu alkoholu, jako leku, następującą trafną uwagą: „wprost nonsensem jest stosowanie alkoholu przy gruźlicy, skoro dziś wiemy z pewnością, iż alkoholizm ustrój człowieka do zakażenia się gruźliczymi prątkami wręcz usposabia“.

Z mej strony śmiałbym twierdzić, że alkohol w leczeniu gruźlicy schodzi do rzędu nakotyków, podawanych beznadziejnie chorym, by im ulżyć w bólach i dać chociaż chwilowe zapomnienie o chorobie.

W zdaniu dawnego lekarza angielskiego z r. 1836 Clarka, cytowanem przezemnie na początku tego referatu, znajduje się twierdzenie, że alkoholik przenosi skłonność do gruźlicy na swoje dzieci. Otóż to twierdzenie sprawdziłem własnem doświadczeniem, obserwując jako lekarz miejskiej stacyi opiekuńczej dla alkoholików w Poznaniu przez przeciąg blisko 5 lat około 500 rodzin przeważnie robotniczych. Dla objaśnienia poświęcę kilka uwag o tych stacyach opiekuńczych w Rzeszy niemieckiej.

Gdym przed kilku laty pisał o pierwszych stacyach opiekuńczych dla alkoholików, powtórzyłem zdanie, przed kilku laty wypowiedziane na posiedzeniu belgijskiego senatu przez ministra sprawiedliwości Le Jeunea: „Alkoholizm jest klątwą, zagrażającą zdrowiu i moralności naszego pokolenia, jego intelektualnemu życiu, a przedewszystkiem jego dobrobytowi“. Okazało się to nie gołosłownem twierdzeniem, bo zebrało się tymczasem bardzo wiele statystycznych dowodów na to, że stosunek alkoholizmu do pauperyzmu jest nader bliskim. Mimo daleko idących socyalnych ulepszeń w drodze prawodawstwa w Niemczech jest w każdej komunie, małej czy dużej, pauperyzm jakoby nieuniknionem złem, które zamiast się zmniejszać, raczej się wzmaga. Dokładne badania wykazały, że choroby, brak pracy są tylko przejściowem źródłem ubóstwa, ciągłość zaś jego stanowi bezsprzecznie alkoholizm, bądź to pośrednio, bądź to bezpośrednio. Równocześnie więc ze wzmagającym się alkoholizmem (przed 30 laty liczono w Rzeszy niemieckiej blisko 13.000 alkoholików w lazaretach, zaś przed 10 laty około 49.000, a podług najnowszych statystyk 52.000) postępuje paureryzm: odnośne statystyki, sporządzone we większych stolicach, wykazały, że np. w Halli oblicza się wspomożenia, udzielane osobom, zubożałym przez alkoholizm, na przeszło 200.000 mk. rocznie, czyli $^{1}/_{5}$ ogólnego etatu dla ubogich, a w Królewcu $^{2}/_{3}$—$^{3}/_{4}$, zaś w Poznaniu w ostatnich latach blisko $^{3}/_{4}$ ogólnych wydatków na sprawę ubóstwa.

Wobec tego zupełnie logicznem musi być następstwem, że komuny same istotą alkoholizmu zająć się musiały, a sprawdziwszy — jak się krótko wykazało — jego bezpośredni wpływ na pauperyzm, szukać były zniewolone dróg, prowadzących do możliwego ograniczenia, jeżeli już nie zupełnego wytępienia alkoholizmu wśród tych sfer, które już z natury rzeczy do pauperyzmu się skłaniają.

Na tej to podstawie powstawać zaczęły w Rzeszy niemieckiej, mianowicie po większych stolicach t. zw. stacye opiekuńcze dla alkoholików, jako urządzenia miejskie. Jest ich obecnie blisko 200 razem z Poznańską, która swą działalność przed $4^{3}/_{4}$ latami jako jedna z pierwszych rozpoczęła. Nim podam ogólną, krótką statystykę jej z $4^{3}/_{4}$ letniej działalności, chciałbym nasamprzód przedstawić zadania takich stacyi opiekuńczych dla alkoholików, opierając się na własnych spostrzeżeniach, ponieważ stacyą miejską w Poznaniu od początku jej istnienia jako lekarz kieruję.

1) Otóż wedle statystyki sanatoryów dla alkoholików następuje zupełne wyleczenie leczących się pacyentów u 40—60 na sto; nie zależy to jednak od sposobu leczenia, bo wszędzie stosuje się równy środek tj. zupełną abstynencyę, raczej od tego, iż większa część pacyentów za późno się takim zakładom przekazuje; stąd jasno występuje pierwsze zadanie stacyi opiekuńczych: przekazywanie alkoholików sanatoryum możliwie we wczesnych okresach choroby, mianowicie ludzi młodych.

2) Dalej mają stacye opiekuńcze w naszych stosunkach wobec alkoholików nieuleczalnych i niepoprawnych pewną broń w prawodawstwie krajowem; paragraf 6 bowiem kodeksu obywatelskiego opiewa, iż na wniosek pełnoletniego członka rodziny może sąd okręgowy alkoholika umałoletnić, nadając mu opiekuna. A nowela prawa z roku 1903 uzupełnia ten paragraf ustawy o tyle, że daje sądom okręgowym pełnomocnictwo przerwania opieki prawnej nad alkoholikiem, jeżeli tenże podda się przynajmniej przez pół roku leczeniu w lecznicy dla alkoholików, lub jeżeli wykaże czynną przynależność do jakiejkolwiek organizacyi zupełnej wstrzemięźliwości.

3) Z tego wynika już dalsze zadanie stacyi, a mianowicie ścisły kontakt z działalnością wszystkich stowarzyszeń, podejmujących czynną walkę z alkoholizmem.

4) Następnem ważnem zadaniem, to opieka nad rodziną alkoholika i nad nim samym. Opiekę taką wykonywały w Poznaniu opiekuni i opiekunki, zgłaszający się dobrowolnie do stacyi. Okazało się to jednak niepraktycznem, bo mało osób spełniało gorliwie ten urząd honorowy. W ostatnim więc czasie poruczono to zadanie siostrom gminnym, płatnym przez komunę, które stale w pewnych okresach rodziny alkoholików odwiedzały i spostrzeżenia z tych wizyt zapisywały w aktach (każdy pacyent bowiem ma swoje osobiste akta). Mianowicie ciągłe czuwanie nad dziećmi pacyenta, wpływ na żonę, by dom go porządkiem i ładem ku sobie nęcił a nie odpychał, wpływanie na dorosłe dzieci, by łagodnością i wyrozumiałością ojca otaczały, uświadamianie chorego, iż stan jego jest chorobą, którą — jak każdą inną, leczyć wypada: otóż małe środki, które wytrwale i stale stosowane, do znacznych korzystnych wyników prowadzić mogą.

Niezbędną zaś okazuje się opieka nad pacyentami, którzy zakłady lecznicze jako względnie wyleczeni opuszczają; wiadomą bowiem jest rzeczą, że popadają oni natychmiast w dawniejszy swój nałóg, gdy zaczną używać choćby najmniejszych dawek alkoholu; koniecznością więc dla nich jest stała zupełna wstrzemięźliwość. Tych więc muszą stacye opiekuńcze umieszczać w organizacyach wstrzemięźliwości, by jak najczęściej przebywali w środowisku ludzi zupełnie trzeźwych, lub starać się o zmianę ich zawodu, o ile tenże do dawniejszego ich alkoholizmu się przyczynił.

5) Niemniej doniosłem zadaniem stacyi to staranie się o środki finansowe, potrzebne do przeprowadzenia leczenia alkoholika. Ubezpieczalnie bowiem krajowe pod zaborem pruskim, bądź to od wypadku, bądź też przeciw starości i niemocy, obracają pewne fundusze na mocy rozporządzenia głównego urzędu ubezpieczeń Rzeszy na cele walki z alkoholizmem, przyczyniając się do utrzymania lecznic w poszczególnych prowincyach i pokrywając wprost koszt leczenia alkoholika, którego rodzinę w czasie leczenia utrzymują. Ubezpieczalnie krajowe coraz więcej baczą na to, by w miejsce wspomożenia pod postacią stałej renty dać zabezpieczonym zdrowie, stanowiące dla nich niczem niezastąpiony kapitał. W przypadkach, w których pacyent nie jest zabezpieczonym w rzeczonych instytucyach, a uleczalność choroby jest prawie pewną, stacye opiekuńcze mają obowiązek postarania się o konieczne do leczenia fundusze u władz miejskich. Stacya Poznańska przeznaczała na ten cel 1000 mk. rocznie dla tych pacyentów, którzy nie byli zabezpieczeni w ubezpieczalniach krajowych.

6) Dalej utrzymywać winna stacya opiekuńcza ścisłe stosunki ze szkołami, (które między dziećmi znajdują dużo materyału, odnoszącego się do alkoholizmu rodziców), ze zarządcami i lekarzami kas chorych, oraz z władzą policyjną. Stosunek bowiem przestępstw, chociażby niewinnych, do alkoholizmu jest tak bliskim, że zadziwia wprost bogaty materyał, znajdujący się w aktach policyjnych. Stacyi Poznańskiej doręcza władza policyjna co kwartał oprócz spisu opilców publicznych także opis osób, którym z powodu przewinień, popełnionych w stanie nietrzeźwem, udzielono nagany. Z materyału tego korzysta się wyczerpująco, zapraszając osoby w spisach tych podane, by na stacyę „w sprawie osobistej“ przybyć zechciały.

Pouczenie tamże, wykazanie na tablicach bliskiego stosunku wszelkich przestępstw do alkoholizmu, pobudzenie ambicyi interesowanej osoby, która po największej części jeszcze alkoholikiem nie jest, robi na nią bardzo często pewne wrażenie i chroni ją we wielu przypadkach od nadmiernego używania alkoholu.

Na podstawie statystyki i obserwacyi tych blisko 500 rodzin alkoholików, stwierdziłem śmierć wskutek gruźlicy u 3%, zachorzenia na gruźlicę alkoholików u 7%, a w ich rodzinach (potomstwie) u 29%, co mniej więcej równa się innym statystykom. Na zakończenie podaję, sporadyczny co prawda, ale zajmujący przypadek z mej statystyki. Otóż chodzi o człowieka, liczącego dziś lat około 40, który do 32 roku życia był zupełnie wstrzemięźliwym, potem — dla polepszenia zarobku — przeszedł na służbę jako woźnica do browaru i rozpił się w krótkim czasie i pił przez pięć lat — poczem, dzięki szczęśliwym okolicznościom, służbę w browarze opuścił, przestał pić zupełnie, a więc od mniejwięcej 3 lat nie pije. Żona tego osobnika, kobieta, wyglądająca zdrowo i silnie, ma na szyi blizny gruźlicze a wywiady wykazują, że pochodzi z rodziny suchotniczej. (Ojciec i 3 rodzeństwa umarło na suchoty). Patrzmy teraz na potomstwo tego stadła małżeńskiego: aż do 32 roku życia ojca (a więc nim stał się alkoholikiem), przyszło na świat 3 dzieci zupełnie zdrowych i silnych, w peryodzie zaś 5 letnim następnym (w którym ojciec pił) przyszło na świat również 3 dzieci, z których jedno umarło na suchoty, 2-gie przechodzić musiało poważniejszą operacyę z powodu gruźlicy kostnej, 3-cie zachorzało na gruźlicę skórną. W ostatnich 3 latach (w których osobnik od razu prowadzić począł życie zupełnie trzeźwe) urodziło się

2, zupełnie znowu zdrowych dzieci. Przypadek ten jest rzadkim tak jaskrawym dowodem na to, że gruźlica ukryta u matki może pod wpływem alkoholizmu ojca u dzieci pod jakąkolwiekbądź postacią wystąpić.

Z tych krótkich powyższych wywodów wynika chyba jasno słuszność twierdzenia francuskiego badacza: „Lutter contre l'alcoolisme c'est lutter contre la tuberculose".

Z wycieczki do zdrojowisk.

(Dokończenie).

Worochta.

22. czerwca. Podróżni, przejeżdżający koleją przez Worochtę i przyglądający się z okien wagonu ślicznej okolicy, muszą zwrócić uwagę na wspaniały budynek, murowany w stylu zakopiańskim, wznoszący się pośród gaju świerkowego na prost wiaduktu kolejowego. Wpada on tak dalece w oko i nęci już zewnętrznym pozorem, że przejeżdżający tędy arcyksiąże następca tronu wypytywał towarzyszących mu adjutantów, co to za gmach a gdy mu wyjaśniono, że jest to sanatoryum dra Michalika, zamówił sobie w niem apartamenty na dni parę. Z żalem dr. Michalik usprawiedliwił, że jeszcze sanatoryum nie jest wykończone i że na razie tak dostojnego gościa przyjąć nie może.

Podobny zawód spotkał i innych zgłaszających się, a jeden z zawiedzionych gości wypisał nawet z tego powodu zgryźliwą satyrę w pewnym dzienniku lwowskim.

A jednak nie jest winą dra Michalika, że przedsiębiorcy na czas oznaczony nie wykończyli robót. On sam na tem wielkie straty ponosi i wiele ma przykrości, jako pierwszą nagrodę za podjęcie inicyatywy, by Worochtę przekształcić w miejsce sanatoryalne i obdarzyć je budynkiem i urządzeniami, mogącemi współubiegać się z najlepszymi zakładami tego rodzaju w kraju i zagranicą. U nas, gdzie przedsiębiorczość jest słaba, należałoby cenić i popierać lekarza, który cały kapitał, zaoszczędzony w długoletniej praktyce, rzuca w budowę wzorowego sanatoryum w letnisku, wabiącem dotąd tylko turystów i ludzi spragnionych wytchnienia wakacyjnego na świeżem, górskiem powietrzu. Dr. Michalik jest praktycznym pionierem tej myśli, że klimatyczne warunki Worochty powinny być wyzyskane na pożytek chorych. Myśl tę w czyn wcielił bardzo dobrze, wybierając stosowne ustronie i fundując gmach, który świadczy chlubnie o naszej kulturze.

Niechże więc mu wybaczą zawiedzeni nie z jego winy i niech życzliwiej ogół ocenia jego trudy.

Pochwalono przynajmniej artystycznie wykonaną ilustracyę tytułową na prospekcie zakładu, nieco za wcześnie w świat rozesłanym. Zauważyć należy, że i tej winiety autorem jest dr. Michalik, uprawiający sztukę malarską z upodobania.

Spotkałem na stacyi w Worochcie dawnego towarzysza z ław uniwersyteckich w widocznem przygnębieniu z powodu opóźnienia otwarcia sanatoryum. Lecz w energicznych rysach jego twarzy czytałem siłę woli, której nie złamie lada przeciwność. I przypomniałem sobie, jak ten człowiek od młodych lat walczył zwycięsko z trudnościami, jak nauczycielem ludowym będąc z odznaczeniem złożył maturę gimnazyalną, a potem na medycynie przodował pilnością i celował zdolnościami. Ten człowiek potrafi stworzyć drugie Zakopane z Worochty, jeśli mu tylko dopisze zdrowie i życia starczy.

W ciasnej chatce mieszka tymczasem z rodziną, by osobiście doglądać robót. Za tydzień postanowił oddać gmach do użytku gości, którzy już naprzód, przed wykończeniem urządzeń pozamawiali mieszkania na dłuższy pobyt.

Od Tatarowa nadjechał powozem prof. Kuczera z którym razem jeszcze raz zwiedziliśmy sanatoryum. Robota wrze tu z gorączkowym pośpiechem, padają zewnętzne rusztowania, w korytarzach, w pokojach, gankach, rzemieślnicy zapuszczają podłogi i zakładają instalacye. Sami to czują, że gdy dr. Michalik zaufał krajowym firmom i krajowym pracownikom, należy dać dowód sprawności naszego przemysłu.

Sanatorynm dra Michalika ma leczyć cierpienia nerwowe, hipochondryę, neurastenię, histeryę, nerwobóle, dalej niedokrewność, zimnicę, choroby przemiany materyi, choroby przewodu pokarmowego, choroby serca, naczyń krwionośnych, choroby piersiowe. Nadto sanatoryum przyjmować będzie osoby, szukające wypoczynku po wytężającej pracy umysłowej i moralnych przejściach.

Będzie to więc zakład podobny do sanatoryum dra Chramca w Zakopanem, chociaż w daleko mniejszych rozmiarach, gdyż tylko 50 kuracyuszów pomieścić może.

Pożegnawszy się serdecznie z gospodarzem, siedliśmy z prof. Kuczerą do powozu, który nas tu od rana oczekiwał i spieszyliśmy do Żabiego, gdzie zwiedzenie schroniska dla sierot z zakładu drohowyzkiego było głównym celem mojej podróży. W drodze omawialiśmy wrażenia z Tatarowa i Worochty, zgadzając się w zapatrywaniu, że ta okolica ma przed sobą piękną przyszłość i że mozoły dra Żurakowskiego i dra Michalika nie pójdą na marne.

A gdyśmy minęli górę Worochty i wjechali w jary Żabiego Ilci, profesor Kuczera, nadzwyczaj wrażliwy na piękność przyrody, nie posiadał się z uniesienia i co chwila wydzierał mu się wykrzyknik podziwu: ach! jakie to śliczne! śliczne! śliczne!

I rzeczowiście jechaliśmy krainą niezwykłych czarów przyrody, okolicą jedną z najpiękniejszych w kraju i zbliżaliśmy się do stolicy barwnej Huculszczyzny. Mijaliśmy dziwne kształtem załomy skał, potem połoniny, bory i śniegiem pokryte szczyty gór roztaczały się przed naszym wzrokiem, a obok drogi szumiał potok Ilci na którego brzegach wielkie zapasy drzewa czekały na spław najbliższy. Z lasów, które tu na setki tysięcy morgów wokół się ciągną, zalatywała woń balsamiczna. Pierś oddychała swobodniej powietrzem czy tem, alpejskiem. Tu i ówdzie witał nas świergot ptasząt lub przechodzący Hucuł pozdrowił bogobojnemi słowy: Sława Izusu Chrystu!

Na popas przystanęliśmy na folwarku dyrektora lasów Skarbkowskich p. Szczerskiego, który nas uraczył wyborną kawą i zajmującem opowiadaniem o tutejszej florze i faunie, o polowaniach na grubego zwierza, ilustrując najświeższe swe przygody z łowów okazaniem skór z różnych zwierząt, jako trofeów myśliwskich. Gdy tu zaryczą jelenie, zjeżdża się z dalekich stron, nawet z zagranicy, grono zwolenników łowów i rozpoczyna się polowanie, na którem zamiast jelenia nieraz natknie się łowiec na niedźwiedzia.

Jeszcze od leśnego folwarku półtorej godziny drogi do uzdrowiska sierocego. Zeszło słońce a z poza chmur wypłynął księżyc, srebrzystem światłem krasząc pola, czyste chaty huculskie, góry i lasy.

To Magóra! to Czarnohora! wskazał biczem woźnica.

A to nasze uzdrowisko Skarbkowskie — dodałem — pokazując prof. Kuczerze rzęsiście oświetlone okna pięknej willi, gdzie widocznie wytrwale na nas czekano.

Żabie.

24. czerwca. — Dziatwa już spała w sypialniach, więc cicho, na palcach weszliśmy do kancelaryi zarządcy kolonii leczniczej p. Ziziewicza i przyciszonym głosem powitaliśmy się z nim z ks. Nowackim, kapelanem kolonii i dr. Milgromem. Potem przy posiłku, który nam podano, szeptem prawie kontynuowaliśmy rozmowę, aby się poinformować o stosunkach.

Od sześciu tygodni przebywa w kolonii nowy zastęp sierot, 12 chłopczyków, 12 dziewczątek. — Dzieci są grzeczne, niema z niemi zarząd tych kłopotów, jakie dawniej czasem się zdarzały a dobre wyniki pobytu w Żabiu nie ulegają żadnej wątpliwości. Sieroty nędznie odżywione, licho zbudowane, często skrofuliczne, przeważnie niedokrewne, po paru miesiącach wykazują znaczny przybytek wzrostu i wagi ciała, poprawę cery i wracają do zakładu drohowyzkiego wzmocnione i zahartowane. Kolonia więc działa profilaktycznie, zapobiega marnowaniu wielkich wkładów fundacyi na wychowanie jednostek, z których dotąd bardzo wiele zmierało na gruźlicę jeszcze w czasie nauki w Drohowyżu a inne wychodziły w świat jako istoty wątłe, do gruźlicy usposobione, lub już nią dotknięte. Dwa lata istnienia uzdrowiska w Żabiu nie wystarczają, by gruntownie zmienić stan zdrowia wszystkich sierot, ale jest dla mnie rzeczą pewną, że po dłuższym szeregu lat, gdy każdy wychowanek będzie mógł korzystać z kolonii żabiańskiej, a w razie potrzeby nawet przez parę lat z rzędu po kilka tygodni tu spędzić, praca zakładu wychowawczego w Drohowyżu będzie o wiele produktywniejszą dla społeczeństwa

Prócz tego profilaktycznego zadania sanatoryum w Żabiu spełnia też dobrze i zadanie lecznicze w tych wypadkach, w których sierota okazuje już wyraźnie objawy gruźlicy i w których dalsze pozostawanie w zakładzie byłoby dla niej wprost zabój-

czę. Takie przypadki są nieliczne, jednak co roku kilku wychowanków potrzebuje leczenia sanatoryalnego.

Odkładając do dnia następnego szczegółowe zwiedzenie uzdrowiska, weszliśmy tylko z prof. Kuczerą do sypialni dzieci, aby się przekonać, w jakich warunkach przebywają. Dzieci spały w kilku pokojach obszernych, osobno chłopcy, osobno dziewczęta pod opieką Sióstr Sercanek. Okna u góry uchylone dopuszczały świeże powietrze. W sypialniach czysto, porządek wzorowy. W kącie każdego pokoju migoce kaganek oliwny.

Siostra Angela, przełożona 4 Sercanek, przydzielonych do uzdrowiska, jeszcze się do snu nie ułożyła, czekając widocznie naszych odwiedzin. Na inteligentnej jej twarzy zawsze rozlana słodycz, łagodność smętna i dość spojrzeć na tę osobę, aby się przeświadczyć, że spełnia swą służbę jako powołanie Boże z poświęceniem i miłością bliźnich.

Przeprosiliśmy ją, że nocą niepokoić ją musieliśmy i udaliśmy się na nocleg, który nam zamówił p. Ziziewicz u p. Gärtnera, tutejszego kupca i dostawcy uzdrowiska. W dworku Czarnohorskim, w którym fundacya ma zastrzeżoną osobną ubikacyę byłoby nam, według zdania p. Ziziewicza, mniej wygodnie, chociaż są tam urządzenia, wystarczające dla strudzonych podróżą turystów. Lecz u p. Gärtnera, który z dumą opowiada, że gościł u siebie na noc ministra Dulębę i inne wielkie figury, śpi się na puchach w salonie, z pewnym przepychem umeblowanym. Dobrze nam się też spało. Słońce dość wysoko wzniosło się na widnokręgu, przysłoniętym chmurami, gdy przystojna Hucułka, pełniąca obowiązki naszej pokojowej, dała nam znać, że już siódma godzina się zbliża.

Dopiero w świetle poranku całe Żabie i kolonia lecznica okazały się w całej krasie. Prof. Kuczera, wrażliwy na piękność przyrody, patrząc wokół, znowu szeptał: śliczne! śliczne!

Przez piękną bramę wjazdową weszliśmy do ogródka w którym p. Ziziewicz ponasadzał dużo drzewek. Teraz te wszystkie jodełki, sosny, modrzewie, weseliły się wiosenną zielenią.

Willa była pusta, bo dzieci przeszły już do budynku z werandami, gdzie spożywają jedzenie i w czasie słotnej lub chłodnej pory dzień przepędzają. Tymczasem sypialnie wietrzy się przez otwarcie okien. Obeszliśmy ponownie wszystkie pokoje, opatrzyliśmy łóżka, pościel, umywalnie, łazienkę, klozety i nie znaleźliśmy niczego do wytknięcia. Potem poszliśmy do wieży wodnej, gdzie pompą ciągnie się do zbiornika wodę ze studni, wykutej w skale. Woda czysta i smaczna.

W jadalniach dzieci zastaliśmy przy śniadaniu. Z dużej wazy rozdzielano im do naczyń blaszanych kawę Kneipa i każdemu dano kromkę chleba. Waza z kawą i chleb leży na stole i kto z małych stołowników ma większy apetyt, może otrzymać dodatkową porcyę. Podobnie jest podczas drugiego śniadania, obiadu, podwieczorku i kolacyi. Głównym artykułem żywności jest mleko, ale i mięsa nie szczędzi się dzieciom.

Chłopcy mają miny wesołe, chwalą sobie pobyt w Żabiu. Jeden rzut oka na te mizerne twarze przekonuje, jak bardzo pobyt w górach im potrzebny. Wszyscy fizycznie słabo rozwinięci, niektórzy okazują rozwój o parę lat spóźniony. U innych widoczne są objawy skrofulozy. Jeden chłopiec ma rozwiniętą już gruźlicę płuc. Tego poleciliśmy oddzielić od towarzyszy i stosowną nad nim rozciągnąć opiekę.

Na oddziele dziewcząt zastaliśmy wychowanki zajęte myciem naczynia po śniadaniu. Pomagają w lżejszych robotach domowych, co tylko sprzyjać może leczeniu.

Obszerne werandy, osobna dla dziewcząt, osobna dla chłopców, zaopatrzone są w leżaki. Na stoliczku szachy i inne przybory do zabaw. Także i gramofon, instrument w Żabiu popularny, rozwesela nudne chwile w czasie słoty. W pogodne dnie dzieci przebywają w ogrodzie, o ile wyjątkowo stan gorączkowy nie zmusza które do pozostania w łóżku.

Zabudowania gospodarcze, kuchnia, wozownia, stajnia na krowy, konie, chlewnik, królikarnia, kurnik, mieszkania służby, wszystko utrzymane w wielkim porządku i czystości. Spiżarnia czyściutka idealnie, chlubnie świadczy o gospodarstwie Sióstr Sercanek.

Po zwiedzeniu całego zakładu zbadaliśmy z prof. Kuczerą kilka sierot, podejrzanych o poważniejsze zmiany w płucach, przejrzeliśmy wykazy temperatury i wagi dzieci.

Na chwilę wstąpiliśmy do tutejszego szpitalika, głównie dla chorych kiłowych.

Po wysłuchaniu mszy w kapliczce zakładowej przy obiedzie odbyliśmy dłuższą konferencyę z kierownikiem kolonii, z kapelanem, p. Szczerskim i dr. Milgromem, który zastępował nieobecnego z powodu wyjazdu lekarza uzdrowiska dra Newestiuka.

Z szczegółów konferencyi podnieść należy, że miejsce, wybrane na uzdrowisko, w zupełności odpowiada celowi a rozszerzenie sanatoryum także na eksternistów z poza zakładu byłoby dobrodziejstwem dla mniej zamożnych sfer ludności. Sanatoryum leży na równinie, eksponowanej ku południowi, suchej i wolnej od silniejszych wiatrów. Znamiennem jest, że gdy w innych okolicach, odległych o parę mil, komary się mnożą, w tem miejscu nie widziano nigdy komara, to też zimnica jest tu rzadkiem zjawiskiem i zdarza się tylko u osób przejezdnych.

O dobrem urządzeniu uzdrowiska świadczy i ta okoliczność, że w ciągu dwóch lat nie zaszedł w kolonii przypadek choroby zakaźnej, chociaż właśnie od roku tyfus brzuszny po Żabiu się szerzy, a jak wszędzie na prowincyi, nie brak także w gminie przypadków szkarlatyny, dyfteryi i innych chorób, nękających zwłaszcza dzieci.

Kosów.

25. czerwca. Mrok nocny szybko zapadał i pierwsze światełka ukazywały się w domach przydrożnych, gdy zbliżaliśmy się do zakładu dra Tarnawskiego pod Kosowem. O g. $8^1/_2$ według czasu lwowskiego i średnio-europejskiego stanęliśmy przed okazałą bramą parku.

Odźwierny zabrał nasze torebki i prowadził nas do wyznaczonych pokoi, poinformowawszy nasamprzód, że w kosowskim zakładzie liczy się godziny według zegaru astronomicznego i że już jest w pół do dziesiątej. Wszyscy już śpią od półtorej godziny.

Rzeczywiście cisza panowała dokoła i w żadnej willi światła widać nie było.

Rozgospodarowaliśmy się w dwóch pokojach na pierwszem piętrze głównej willi.

Przewodnik nasz wyjaśnił, że rano wstaje się o g. 5-tej, lecz, strudzeni parodniową podróżą, prosiliśmy, by nas dopiero o 7-mej zbudził, gdybyśmy zaspali.

Na stole zastaliśmy przygotowaną dla nas kolacyę: masło, bryndzę, chleb razowy i światły, truskawki i czereśnie. Z apetytem spożywaliśmy te potrawy, zapijając je wodą.

Na dziedzińcu odezwał się głos świstawki, parokrotnie powtarzany. Nie rozumieliśmy tych sygnałów i dopiero nazajutrz nam wytłómaczono, że to strażnik nocny chciał zwrócić nam uwagę, że w pokoju prof. Kuczery okna nieotwarte, a może też i przestrzedz, że o tak późnej porze płonie światło.

Ale prof. Kuczera studyował jeszcze w łóżku prospekt lecznicy kosowskiej. Ja już w pociągu przeczytałem tę piękną broszurkę, zgoła odmienną od reklamowych wydawnictw sezonowych. W opis urządzeń lecznicy wplótł autor sporo uwag i pouczeń o higienie i każdy punkt regulaminu uzasadnia w sposób przekonujący.

Zrana zbudził mię dźwięk tam-tamu japońskiego, który o godzinie wpół do szóstej kolejno pod każdą willą wzywa gości do wstawania i do spaceru boso po rosie. Mój towarzysz podróży spał pomimo dzwonienia tam-tamu. Nie chciałem go budzić, więc, nie ubierając się, stanąłem u okna, aby obserwować życie w lecznicy. Naprzeciw ponad bramą wjazdową wielki napis woła do mieszkańców sanatoryum: Władaj sobą! Ogrodem mkną kuracyusze w lekkich siatkowych kostiumach białych, przeważnie boso, inni w sandałach skórzanych, niektóre panie w pończochach.

Przed 7 zjawił się służący z pozdrowieniem od dra Tarnawskiego i z oznajmieniem, że jeśli chcemy zobaczyć gimnastykę kuracyuszy, pan dyrektor poczeka na nas chwile. Nie mogliśmy niestety ubrać się w paru minutach, a wkrótce gwar gości, zdążających z boiska ku sali jadalnej, dowodził, że gimnastyka się skończyła.

Niebawem przybył do nas asystent dra Tarnawskiego dr. Kelles-Krauze, zapraszając imieniem dyrektora, który z powodu niedyspozycyi musiał położyć się do łóżka, byśmy z nim zwiedzili zakład, a nasamprzód spożyli śniadanie.

W pięknej, dużej sali jadalnej mało już przy stołach było gości, bo większość rozeszła się do przepisanych przez lekarza zajęć.

A zajęcia te są różnorodne. Zaraz po wyjściu z jadalni widzieliśmy na placyku obok bramy dwie damy niezwykłej tuszy rżnące piłą łupki drzewa z taką pilnością, jakiej u drwali lwowskich nie uważałem. Nie zwracały uwagi na otoczenie, lecz ciągły ciężką piłę, podtrzymując drugą ręką polano. W pobliżu pos. Korfanty ze Śląska łupał porżnięte kawałki ogromną siekierą, wznosząc wysoko ponad głowę ostrze siekiery z nabitą na niem łupką drzewa i z rozmachem uderzając następnie o ziemię. Dobrze się przy takiej pracy trzeba napocić, ale zdrowia przy niej widać przybywa, bo piła i siekiery kolejno przechodzą w ręce coraz innych kuracyuszy. Poza parkiem na zagonkach równie usilnie pracują inni, ryjąc ziemię łopatami. Inni znów łączą ruch i pracę fizyczną z kąpielami powietrznemi i obnażeni zupełnie pomimo chłodnego dnia grają w kręgle. Oddział kąpieli powietrznych i słonecznych dla kobiet dziś pusty, zapewne z powodu chłodu i zachmurzonego nieba. Ale po opalonej cerze kuracyuszek widać, że nie zaniedbują i tego sposobu leczenia. Parę hamaków, rozpiętych na drzewach, służy do wypoczynku dla słabszych, a kryta altana za garderobę i schronienie w razie nagłego deszczu.

W łazienkach męskich kończyły się zabiegi za naszem przybyciem. Jeszcze rozmowny i wesoły proboszcz, który od Lahmana uciekł do Tarnawskiego, zpoza firanki kajuty uzupełnia wyjaśnienia dra Krauzego, bo jako zapalony zwolennik metody ks. Kneipa, uważa się za kompetentnego do

wyrażania zdania o wartości różnych przyrządów i zabiegów wodoleczniczych. Najwięcej zachwala natryski. Lecz podobno wielu chwali sobie także kąpiel falistą, urządzoną według oryginalnego pomysłu dra Tarnawskiego. Do połowy wanny wpuszczone duże koło, podbne do młyńskiego, wprawia wodę w silny ruch i daje imitacyę fal rzecznych.

Na terasie budynku łaziennego podziwialiśmy parnię słoneczną, skonstruowaną dowcipnie przez dra Tarnawskiego ze zwierciadeł, odbijających promienie słoneczne i kierujących je na pacyenta. Parnia ta zastępuje komory elektryczne.

Odwiedziliśmy na chwilę dra Tarnawskiego. Włada on sobą, jak przystało na tego, który innym władanie sobą zaleca. Pomimo dokuczliwego cierpienia żaden jęk nie wydobędzie się z jego piersi. Rozmawia swobodnie, z uśmiechem, zapowiada, że za pół godziny wstanie. Duch silny mieszka w tym człowieku, który zdołał w krótkim czasie przyćmić sławę Lahmana i do Kosowa zwabić setki obywateli ze wszystkich dzielnic polskich, a najwięcej z Królestwa.

Zakład kosowski, ufundowany na tych samych podstawach, jak w Weisser Hirsch pod Dreznem, przybrał jednak postać swojską i stał się nie tylko lecznicą w ścisłem słowa znaczeniu, ale i szkołą życia higienicznego. Wybiły się tu na plan pierwszy pewne kierunki i sposoby lecznicze, a całość owionęła filozofia życia, w sile woli, w sile ducha widząca dźwignię zdrowia. Tę siłę woli stara się zakład wyrobić lub wzmocnić u kuracyuszy, znużonych walką i pracą, lub zwątłonych wpływami nowoczesnej kultury.

To też psychoterapia gra tu ważną rolę obok procederów naturalnego lecznictwa, wspartego doświadczeniem i nauką.

I wytworzyła się w Kosowie atmosfera kultu ducha, panowania nad ciałem, wkraczającego niemal w dziedzinę mistycyzmu. Sami kuracyusze nawzajem na siebie oddziałują w kierunku programu lecznicy. Wykroczenie przeciw zasadom zdrowia ducha i ciała uważają za grzech ciężki.

Modną jest w Kosowie kuracya postem, niewłaściwie nazwana głodówką, bo według zapewnień dra Tarnawskiego i samych chorych wstrzymywanie się dłuższe od wszelkich pokarmów wcale uczucia głodu nie powoduje. Głodówka służy zdrowiu. Spotykam w aleii parku radnego p. Demetra, którego zrazu nie poznałem: tak odmłodniał, nabrał kolorów, taki stał się gibki, elastyczny. Przypomniał mi swe nazwisko i stanąłem zdumiony, co się z tym obywatelem stało. Ubyło mu co najmniej 10 lat. Pytam, czy próbował głodówki. Tak, odpowiada — już sześć dni poszczę na drugi zawód, a jeszcze cztery dni wytrwać zamierzam.

Dr. Tarnawski, którego o bliższe szczegóły kuracyi głodowej spytałem, daje mi następujące wyjaśnienia.

Głodówki chorym sam nie ordynuje. Pacyent, dowiedziawszy się od innych, że ta kuracya jest w wielu cierpieniach skuteczną, sam się zgłasza do lekarza i oznajmia, że radby rozpocząć głodówkę. Lekarz zwykle się zgadza, bo prawie niema przeciwwskazania przeciw kuracyi głodowej. Jest przesądem, jakoby tylko ludzie otyli mogli dłuższy czas pościć z pożytkiem dla zdrowia. Nawet osoby mizernie odżywione dobrze znoszą i dłuższą głodówkę, która radykalnie zmienia soki ustroju, usuwa z niego zużyte i szkodliwe pierwiastki i całe odżywienie tkanek odnawia i odświeża. Podczas głodówki chory nic nie je, otrzymuje jedynie ciepłą limoniadę parę razy dziennie i to najlepiej bez cukru. Głodówka trwa tydzień, dwa, nawet trzy tygodnie, według woli pacyenta. Po jej ukończeniu następuje okres stopniowego wracania do zwykłego żywienia i w tym czasie chory oprócz kleików nic więcej spożywać nie powinien. Zawsze zaleca się o połowę krótszy od głodówki czas dyety kleikowej.

Odbywający głodówkę nie zmienia sposobu życia, nie spoczywa, przeciwnie powinien się zajmować pracą fizyczną. Warunkiem powodzenia kuracyi jest, aby wyzbył się sugestyi utartych przesądów, jakoby wstrzymywanie się od potraw sprawiało jakiekolwiek dolegliwości, jakieś kurcze żołądka lub inne nieprzyjemne uczucia. Owszem po głodówce człowiek odczuwa, że umysł jego jest swobodniejszym i sprawniejszym. Tylko w razie nagłego przejścia z głodówki do opychania się potrawami mogą wystąpić przypadłości bolesne, a nawet niebezpieczne.

Tak rzecz przedstawia dr. Tarnawski.

Między lekarzami znajdzie się wielu niedowiarków, ale ostatecznie każdy sam na sobie najlepiej sprawdzić może, kto ma racyę, jeśli tylko zdoła powziąć silne postanowienie dokonania próby, choćby na czas krótki. Oczywiście dla głodówki nieporównanie dogodniejsze są warunki w lecznicy kosowskiej, niż w domu prywatnym, bo w Kosowie głodujący spotykają się z wesołą twarzą i chociaż regulamin wzbrania opowiadać o leczeniu i chorobach, każdy widzi, że głodujący tak samo się bawią, tak samo pracują lub oddają się ćwiczeniom gimnastycznym, jak inni kuracyusze. To dodaje otuchy.

W kancelaryi dra Krauzego zapoznaliśmy się z dr. Lipińską, która stale ordynuje podczas sezonu we Francyi w Euax de Luxeuil, a teraz przebywa w zakładzie dra Tarnawskiego w celu leczenia, gdyż przed kilku miesiącami utraciła wzrok wskutek zmian na tle moczanowem. Pracowała także w zakresie historyi medycyny. Za wydane w przeszłym roku w Paryżu dzieło „Histoire des femmes médecins“ otrzymała odznaczenie paryskiej Akademii medycznej. Są w niem także ustępy, poświęcone kobietom-lekarkom w Polsce.

Utratę wzroku znosi ze spokojem i z nadzieją, że kuracyą kosowską go odzyska. Od tygodnia przebywa głodówkę. Po całym zakładzie oryentuje się doskonale, odbywa sama spacery na przyległe łąki. Nie porzuca pióra i obiecała mi skreślić dla „Głosu lekarzy“ streszczenie rozdziałów o kobietach-lekarkach w Polsce. Na lekturę przeznacza parę godzin dziennie, korzystając z uczynności pań, które na przemian odczytują jej wybrane przez nią dzieła. W rozmowie jest niewyczerpaną i bardzo miłą, bo posiada głęboką wiedzę i bogate doświadczenie, zdobyte podróżami i obserwacyą życia.

P. Lipińska ofiarowała nam swe przewodnictwo po dalszych naszych spacerach w parku, gdyż dra Krauzego wzywali pacyenci zakładowi i znakomicie wywiązała się z zadania.

— Zaprowadzę panów — powiada — do budki Lutosławskiego.

Zgadzamy się z ochotą. Prof. Kuczera podał jej ramię i idziemy, dokąd nas prowadzi, cienistemi alejami drzew owocowych.

Po drodze wskazuje nam p. Lipińska różne wille. Tu willa, której cała ściana południowa urządzona jest w postaci żaluzyi na sposób japoński. Tam willa, raczej chatka, posiadająca tylko jedno mieszkanie, stoi na uboczu, skryta w gąszczach sadu. Tam kąpiele słoneczne.

— Znam dobrze — powiada nasza przewodniczka — kąpiele słoneczne we francuskich miejscowościach kąpielowych, ale w Kosowie są one inne i daleko lepsze. We Francyi damy, używające kąpieli powietrznych i słonecznych popisują się eleganckimi, modnymi strojami, przystosowanymi do negliżu kąpielowego. W Kosowie panuje prostota i swoboda.

Chatka, czyli budka Lutosławskiego jest to szopa, z zewnątrz wyglądająca jak willa bez okien, wewnątrz mieszcząca jedną tylko obszerną salkę, której południową ścianę zastępuje gęsta krata drewniana, dająca się usunąć. Położona na skraju parku, zapewnia ciszę i odsobnienie od ruchu zakładu i umożliwia używanie kąpieli powietrznych dowoli. Tu przebywał Lutosławski długą głodówkę, po której odczuwał rzeźkość myśli i błogie odmłodzenie całej istoty. Miewał wówczas w zakładzie odczyty, które wielkie rozbudziły zajęcie. Dodać trzeba, że p. Lutosławski jest gorącym zwolennikiem naturalnego systemu leczenia i wydał nawet podręcznik o gimnastyce oddechania, którą w zakładzie polecają.

Na razie chatka próżna. Jest to jedyny lokal dotąd niezajęty przez gości, bo zresztą zakład dra Tarnawskiego tego roku wcześnie wypełnił się po brzegi i nawet przygotowanie dla nas dwóch noclegu sprawiało dyrektorowi pewien kłopot. A jeszcze ciągle nowe zamówienia napływają i gdyśmy jechali na stacyę do Zabłotowa, spotykaliśmy powozy, wiozące gości. Trzeba będzie zapewne przynająć sąsiednie wille i domki, aby wszystkich zgłaszających się umieścić, bo trudno odmawiać przyjęcia przybywającym z dalekich stron podróżnym, pragnącym ukrzepić ciało i ducha w tej słynnej w Polsce lecznicy.

Pani Krauzowa, żona lekarza asystenta, ofiarowała nam godzinkę czasu, uwolniwszy się od buchalteryi zakładu, którą prowadzi. W lecznicy, w której rygor higieniczny czyni wrażenie poniekąd życia klasztornego, p. Krauzowa jest zjawiskiem niezwykłem. W ciemnej, jedwabnej sukni, w której tem wybitniej zaznaczają się energiczne rysy jej twarzy, wesołe zresztą i swobodne, krząta się przejęta przekonaniem, że system dra Tarnawskiego cudowne daje wyniki dla chorych.

Wyszliśmy w kwieciste łąki, którędy ścieżki wygodne wiodą do pobliskiego lasku. Tu i ówdzie na ławkach siedzą kuracyusze i kuracyuszki z książką w ręce, lub pogrążeni w dumaniach, zanim dzwonek nie wezwie ich do obiadu.

Nam czas powracać, bo za godzinę przed obiadem musimy wyjeżdżać z powrotem do domu, chociaż pragnęłoby się tu dłużej pozostać.

Ledwie w przechodzie mieliśmy sposobność na krótką chwilę spotkać po raz drugi panią Tarnawską, którą kiero-

wanie tak dużem gospodarstwem domowem bez przerwy zaprząta. Gdy rano tam-tam japoński rozbudził mieszkańców zakładu, ją pierwszą ujrzałem przez okno, obchodzącą gospodarcze budynki. Służy jej praca i higiena kosowska, bo wygląda jak róża w pełni rozkwitu.

Pogratulowaliśmy pani Tarnawskiej znakomicie urządzonego i prowadzonego zakładu, uznając w głębi, że obok męża i jej dusza wcieliła się w to piękne dzieło, prawdziwą chlubę Polski.

Przybył do nas na pożegnanie dr. Tarnawski i jeszcze poświęcił nam chwilę rozmowy przy stole, zastawionym dla nas wcześniej.

— Ot — rzecze — lecząc siebie samego z ciężkich dolegliwości, chciałem, by przy mnie i inni mogli doznać ulgi, jeśli zaufają mojemu systemowi, odbiegającemu od utartych formułek leczniczych. Osobliwie grzeszy się ciężko przekarmianiem chorych.

Wspomniałem o konieczności rozszerzenia zakładu, który już nie może podołać rosnącej szybko frekwencyi.

— To przerasta siły jednostki — odpowiedział nasz gospodarz. Jeśli obejmie dalszy wątek pracy towarzystwo akcyjne, będzie można szybko podążać naprzód.

Szczęściem syn państwa Tarnawskich wstępuje właśnie na medycynę. Daj mu Boże, aby, wychowany w tradycyi zakładu, stanął wkrótce przy boku ojca i w drugiem pokoleniu rozwijał jego pracę.

Obiad, jako w niedzielę, przypadł z mięsem, bo w inne dnie regułą jest dieta jarska z uwzględnieniem chorych, którym codziennie mięsne potrawy można pozwolić. Obiad jest bez zupy i nie podają do stołu wody do picia. Potrawy jarskie przyrządzone tak smacznie i tak rozmaicie, że jedna z kuracyuszek, z którą dłuższy czas na spacerze rozmawialiśmy, nie mogła się nachwalić tego wiktu, prostego co do doboru pożywienia, lecz wykwintnego w przyrządzeniu i podaniu. Kawa, herbata, napoje wyskokowe stanowczo wzbronione. Nie wolno też palić tytoniu w towarzystwie kuracyuszy, a kto nie może odzwyczaić się od tego nałogu, musi mu hołdować na uboczu. Trzy razy na dzień podaje się jedzenie, tylko dzieciom wolno używać dodatkowo drugiego śniadania i podwieczorku. W naszej obecności dr. Tarnawski stanowczo zganił jednego z kuracyuszy, który przed obiadem zażądał szklanki mleka.

Do zwyczajów zakładu należą pogadanki higieniczne, na które codzień wieczorem pół godziny przeznaczono. Od czasu do czasu bywają także odczyty, koncerty, przedstawienia amatorskie.

W ostatnich latach była tu schadzka zwolenników filozofii Lutosławskiego. W tym roku ma zagościć p. Geniusz z Port-Said, którego teorye o samopoznaniu i o stosunku do świata nadzmysłowego obudziły w szerszych kołach znaczne zainteresowanie.

Z uczuciem wielkiego szacunku żegnaliśmy twórcę kosowskiej lecznicy. Wywarła na mnie ogromne wrażenie i powiem, że gdybym mógł oderwać się od obowiązków codziennych, tu spędziłbym sezon na kontemplacyi zagadek życia.

Tuż pod Kosowem ciekawy szczegół zwrócił naszą uwagę. Minęliśmy parę cmentarzy wiejskich, na których gęsto stojące drzewa owocowe ocieniały krzyże i mogiły. Podziwiałem w Monachium cmentarz w lesie, a nie wiedziałem, że u nas w kraju są cmentarze w sadach.

Pytam woźnicy, czy zbiera się z tych drzew owoce. Odpowiedział, że ubodzy i żebracy karmią się nimi. Więc z grobów wyrasta owoc, który żywym służy.

Nic dziwnego, że na cmentarzach rozsiały się drzewa owocowe, bo cała ta okolica jest jakby wielkim ogrodem. Przy drogach czereśnie i jabłonie pochylają się na gościniec, przy domach wszędzie drzew pełno, a dalej ciągną się pola jarzyn. Owoc kosowski słynie w kraju i jest najlepszem świadectwem dla łagodnego klimatu tej okolicy.

Dr. Szczepan Mikołajski.

SPRAWOZDANIE

z czynności Izby lekarskiej wschodnio-galicyjskiej.

Protokół z posiedzenia Wydziału Izby lekarskiej wschodnio-galic. z dnia 5 czerwca 1912.

Obecni: Prezydent dr. Festenburg, dr. Papée, dr. Schellenberg, dr. Mikołajki, dr. Zion, dr. Żukowski.

1) Administracya podatkowa zapytuje, od kiedy dr. Zygmunt Wallach zaniechał praktyki.

Uchwalono odpowiedzieć, że dr. Zygmunt Wallach praktykuje latem w Iwoniczu a dr. Don Wallach wyprowadził się do Wiednia i praktykuje w lecie w Maryenbadzie.

2) C. k. Dyrekcya kolei państwowych odpowiada na wniesione memorandum Towarzystwa otolaryngologicznego, że nie może zamianować lekarzy specyalistów od chorób uszu, gdyż to

zależy od c. k. Ministerstwa kolei żelaznych, które jest zawiadowcą kolejowej Kasy chorych.

Wydział Izby uchwalił odpis tego pisma odesłać Towarzystwu otolaryngologicznemu.

3) a) Robert Gina, b) Józef Polisiuk, c) Abraham Wohl i d) Maurycy Oberländer wnieśli do c. k. Namiestnictwa podania o koncesye na apteki, a) w Busku, b) w Podhajcach a dwaj ostatni c) d) we Lwowie.

Uchwalono oświadczyć się ad a) b) przychylnie zaś ad c) d) odmownie.

Na tem protokół zakończono i posiedzenie zamknięto.

Dr. Zion, sekretarz. *Dr. Festenburg*, prezydent.

Protokół z posiedzenia Wydziału Izby lekarskiej wschodnio-galic. z dnia 19 czerwca 1912.

Obecni: Prezydent dr. Festenburg, dr. Papée, dr. Mikołajski, dr. Schellenberg, dr. Zion i dr. Drzymalik.

1) Prezydent dr. Festenburg podaje do wiadomości, że jako przewodniczący Rady zdrowia jedzie do Krakowa na zjazd lekarzy rządowych.

Wydział Izby uprosił prezydenta, aby na tym zjeździe zastąpił i Izbę lekarską.

2) Prezydent podaje do wiadomości, że na posiedzeniu Wydziału wykonawczego we Wiedniu zapadła uchwała, aby układ z Towarzystwami ubezpieczeń na życie ratyfikować, natomiast nie godzić się na propozycyę, daną przez Towarzystwa ubezpieczeń od wypadków i czekać na ostateczną decyzyę, która ma zapaść na wiecu Izb lekarskich, w Gracu odbyć się mającym.

3) Izba lekarska zach. galic. przysyła inserat c. k. obwod. apteki w Przemyślu, w którym jawnie uprawia partactwo.

Uchwalono odesłać pismo do c. k. Namiestnictwa.

4) Prezydent odczytuje pismo nadeszłe z Prezydyum Sądu kraj. w sprawie znanego memoryału co do likwidowań należytości, które opiewa, że to zależy od judykatury pojedynczych sądów.

Uchwalono odesłać odpis tego pisma dotyczącemu gronu kolegów.

5) Dr. Sochacki nadesłał pismo z podziękowaniem za poradę w sprawie swej emerytury.

6) Nadeszło pismo Wydziału wykonawczego w sprawie wprowadzenia w życie uchwały wiecu z r. 1909., ustanawiającej zaniechanie bezpłatnego leczenia w domach członków „Czerwonego Krzyża".

Wydział uchwalił opublikować to pismo w „Głosie lekarzy" i osobno zwrócić się do lekarzy zdrojowych.

7) Prezydent dr. Festenburg porusza sprawę przeniesienia lokalu Izby do nowo wybudować się mającego domu Towarzystwa lekarskiego.

Wydział Izby uprosił prezydenta i dra Papée, aby zasięgnęli bliższych informacyi co do warunków najmu.

8) Dr. Zion przedstawia sprawę organizacyi lekarzy szpitala izrael. we Lwowie.

Wydział Izby oświadczył się, że chętnie udzieli swej pomocy przy ukonstytuowaniu się takiego Związku.

Rada honorowa.

1) Prezydent odczytuje pismo wysłać się mające do Izby lekarskiej w Bautzen (Saksonia) w sprawie dra N.

Wydział Izby przyjął to jednogłośnie.

2) Andrzej G. krawiec, żali się na dra N. w N., że mu winien za ubranie 80 K.

3) G. D. służący żali się na dra N. w N., że tenże nie wypłacił mu należącej się zasługi.

Uchwalono odesłać pismo to w odpisie dr. N. do wyjaśnienia sprawy.

4) J. G. w N. przysyła zażalenie na dra N. z powodu odmówienia pomocy lekarskiej słudze.

Uchwalono wezwać dra Lewickiego do wyjaśnienia sprawy.

Dr. Zion, sekretarz. *Dr. Festenburg*, prezydent.

Protokół z posiedzenia Wydziału Izby lekarskiej wschodnio-galic. z dnia 3 lipca 1912.

Obecni: dr. Drzymalik, dr. Mikołajski, dr. Papée, dr. Schellenberg, dr. Zion.

Prezydent dr. Festenburg usprawiedliwił listownie swoją nieobecność, z powodu czego dr. Papée objął przewodnictwo.

1) Nadeszło pismo rektora i senatu uniwersytetu lwowsk. z podziękowaniem za udział w uroczystościach w dwusetną pięćdziesiątą rocznicę założenia uniwersytetu.

2) Nadeszły 2 pisma dra K. z S., w których donosi, że kasa chorych wypowiedziała mu posadę bez powodu i żali się na kolegę dra U., który prawdopodobnie ubiega się o tę posadę.

Wydział Izby uchwalił zażądać od Zarządu kasy chorych wyjaśnienia w tej sprawie a od dra K. zażądać odpisu kontraktu z kasą chorych i szczegółowego opisania faktów co do postępywania Kol. U.

3) Styryjska Izba lekarska jako gospodarcza donosi, że około 23—28 września odbędzie się w Gracu tegoroczny wiec Izb. Do tej sprawy stawia kol. Mikołajski wniosek, który został uchwalony przez Wydział, aby prezydent dr. Festenburg przedłożył uchwały ostatniego wiecu Izb i aby celem ratyfikowania tychże zwołać posiedzenie pełnej Izby.

4) Izby morawska i salcburska dziękują za gratulacye z okazyi ukonstytuowania się.

5) Komitet kongresu przeciwalkoholowego prosi o wysłanie delegata z Izby lekar. tut. na tenże kongres.

Wydział Izby uchwalił kupić kartę uczestnictwa i uprosił kol. Papée, aby jako delegat Izby brał udział w kongresie.

6) Nadeszło pismo Komitetu dla 50. rocznicy powstania z prośbą o datek.

Uchwalono złożyć do aktów.

7) Mag. farm. a) Berl Minczeles, b) Markus Kriser, c) Zygmunt Landes wnieśli do c. k. Namiestnictwa podania o koncesyę na aptekę a) w Drohobyczu, b) w Truskawcu, c) we Lwowie.

Uchwalono oświadczyć się co do wszystkich trzech — odmownie.

Na tem protokół zakończono i posiedzenie zamknięto.

Dr. Zion sekretarz. *Dr. Festenburg* prezydent.

Korespondencye.

W sprawie świadectw dla Zakładu ubezpieczeń robotników od wypadków.

Chodorów. Z wielką forsą obrabia się tak w Izbach lekarskich, jak i organizacyach, sprawę podwyższenia honoraryów za badanie i wystawianie świadectw dla prywatnych Towarzystw ubezpieczeń od wypadków, natomiast sprawa o wiele ważniejsza — mianowicie sprawa uregulowania, a raczej wymożenie dopiero należytości za wystawianie świadectw z powodu wypadku dla Towarystw ubezpieczeń robotników od wypadków nie doczekała się dotychczas rozwiązania. Sprawa ta dotyczy prawie wszystkich lekarzy, gdyż każdy prawie z nas — jeden więcej, drugi mniej wprawdzie, znajduje się w tem położeniu, zwłaszcza w miejscu, gdzie wre większy ruch fabryczny, że musi dla członka kasy chorych, należącego równocześnie do Towarzystwa ubezp. robotników od wypadków, wystawić świadectwo o stanie jego zdrowia w razie doznania przezeń nieszczęśliwego wypadku. Koledzy lekarze większych kas chorych znają te obowiązki dobrze, nie wiedzą tylko, a raczej nie zastanawiają się, jakiem *jure caduco* mają robić grzeczności dla kas chorych, względnie Towarzystw ub. robotników od wypadku. Sprawa ta była już przed rokiem traktowaną nawet na Wiecu Izb lekarskich w Wiedniu i oznaczono kwotę 3 kor. jako należytość, mającą być przez to Towarzystwo, względnie pracodawcę wypłaconą za każdy przypadek. Potem nagle wszystko ucichło. Gdy obliczy każdy z nas wstecz, ile wystawił tych świadectw bezpłatnie, to aż włosy na głowie stają na myśl, o jakie sumy bez żadnego powodu skrzywdziliśmy nasze rodziny. Wobec tego stanu rzeczy koniecznie wskazanem jest, aby Izby lekarskie zajęły się tą sprawą energicznie i poruszyły ją tam, gdzie należy.

Dr. Jan Kanty Bober
lekarz kolej. i kasowy
w Chodorowie.

KRONIKA.

Krajowe wody mineralne w pociągach i restauracyach kolejowych. Ministerstwo kolejowe poleciło wszystkim dzierżawcom restauracyi na dworcach kolejowych w Galicyi, aby mieli u siebie wody mineralne galicyjskie i dostarczali ich publiczności. Wszystkie trzy dyrekcye kolejowe galicyjskie otrzymały rozkaz, aby ściśle kontrolowały dzierżawców restauracyi, czy posiadają na składzie wody krajowe. Obowiązkiem publiczności polskiej jest więc teraz domagać się w bufetach kolejowych, aby dostarczano im wód krajowych.

Nadto na żądanie ministerstwa galicyjskiego, ministerstwo kolejowe nawiązało rokowania z kompanią międzynarodową wagonów sypialnych, aby wprowadzić wody mineralne galicyjskie w wozach restauracyjnych na liniach galicyjskich.

„Przyjaciel zdrowia", wydawany przez Tow. Kółek roln. i Tow. higieniczne lwowskie, zwraca uwagę coraz szerszych kół. Obecnie zwrócił się pos. Klemensiewicz, redaktor socyalno-demo-

kratycznego „Prawa Lu u“ do Tow. higienicznego z propozycyą zaabonowania 4.000 egzemplarzy „Przyjaciela zdrowia“ w celu bezpłatnego dołączania do „Prawa Ludu“.

Tow. higieniczne podało bardzo dogodne warunki, a zarazem doniosło redakcyom „Przyjaciela Ludu“ i „Ojczyzny“, że gotowe jest pod tymi samymi warunkami i tym pismom dostarczać potrzebnego nakładu „Przyjaciela zdrowia“. Jeśli te pertaktacye doprowadzą do wyniku pożądanego, „Przyjaciel zdrowia“ mógłby się rozchodzić w paru dziesiątkach tysięcy egzemplarzy i dla popularyzacyi higieny wśród warstw ludowych oddałby poważne usługi.

Międzynarodowy Zjazd pedyatryczny odbędzie się w Paryżu od 7 do 10 października b. r. Głównymi tematami Zjazdu są: „Niedokrwistość w wieku dziecięcym“, i „Ostre zapalenie szarej substancyi rdzenia (*poliomyelitis*) w wieku dziecięcym“. Prócz tego zgłoszono liczne odczyty. Przedstawicielami komitetu narodowego polskiego są prof. Raczyński ze Lwowa i dr. Brudziński z Warszawy. Uczestnictwo w zjeździe należy zgłaszać pod adresem: Dr. H. Barbier, Paris, rue de Monceau 5. Francuskie koleje dają 50% opustu cen biletowych dla uczestników zjazdu.

Wydział krajowy.
L. 97795/912.

Ogłoszenie konkursu.

Wydział krajowy Królestwa Galicyi i Lodomeryi wraz z Wielkiem Księstwem Krakowskiem, rozpisuje niniejszem konkurs na posadę sekundaryusza w szpitalu powszechnym w Brzeżanach.

Kandydaci powinni najpóźniej do 10. sierpnia 1912 wnieść podania do Wydziału krajowego z dołączeniem:

1) Metryki urodzenia, dla udowodnienia nieprzekroczenia 40-go roku życia;

2) dowodu obywatelstwa austryackiego;

3) dyplomu doktora wszech nauk lekarskich, uzyskanego na jednej z wszechnic monarchii austryackiej, upoważniającego do wykonywania praktyki lekarskiej.

Do posady tej jest przywiązane:

a) płaca o rocznych 1.000 K. t. j. jeden tysiąc koron;

b) pomieszkanie kawalerskie w budynku szpitalnym wraz z wiktem w naturze, unormowanym dla lekarzy w szpitalach krajowych, oraz opałem i oświetleniem.

Obowiązek mieszkania w szpitalu jest bezwarunkowo, a wartość wiktu nie może być zamienioną na spłatę w gotówce.

We Lwowie, dnia 19. lipca 1912,

Piotrowski w. r.

L. 4772.

Konkurs.

Wydział powiatowy brzeski rozpisuje po myśli rozporządzenia wykonawczego do § 8. ustawy z dnia 5. października 1906 r. Dz. u. k. Nr. 148, konkurs na posadę lekarza okręgowego z siedzibą w Czchowie, z płacą roczną 1.200 K., ryczałtem na objazdy służbowe w kwocie 800 K. rocznie i dodatkiem z funduszu gminy Czchów w kwocie 800 K.

Posada powyższa połączona jest z prawem do emerytury, a to w granicach postanowień ustawy z dnia 12. maja 1909 Dz. u. kr. Nr. 68, normującej pobory emerytalne lekarzy okręgowych, stale mianowanych, tudzież zaopatrzenia wdów i sierót po nich pozostałych.

Okrąg sanitarny obejmuje gminy i obszary dworskie: Czchów, Będzieszyna, Wytrzyszczka, Wojakowa, Dobrociesz, Kąty, Iwkowa, Porąbka Iwkowska, Połom Mały, Tymowa, Tworkowa, Lewniowa, Złota, Biskupice Melsztyńskie, Jurków, Niedźwiedzia, Drużków Pusty i Piaski-Drużków.

Kompetenci na tę posadę muszą posiadać warunki, określone ustawą z dnia 2. lutego 1891 Dz. u. kr. Nr. 17 i z dnia 5. października 1906 Dz. u. kr. Nr. 148.

Ze względu na wypłacany przez gminą Czchów dodatek do pensyi w kwocie 800 K., jest lekarz okręgowy obowiązany wykonywać oprócz oględzin zwierząt na rzeź przeznaczonych i mięsa w rzeźni gminnej, również nadzór weterynaryjny w czasie co trzy tygodnie odbywających się jarmarków w Czchowie.

Udokumentowane podania o tę posadę należy wnosić do Wydziału powiatowego w Brzesku, w terminie do końca sierpnia 1912 r.

Prezes Rady powiat.: *Jan Baron Götz.*
Sekretarz Wydziału Rady powiat.: *Dr. K. Baltaziński.*

3—1

Maryówka

Sanatoryum i Zakład wodoleczniczy

otwarty przez lato od I-go Maja.

Od roku 1911 wprowadziłem wziewania, kąpiele i picie **wody z emanacyą radu.** Prospekty i wszelkie wyjaśnienia odwrotnie. — — Stacya kolei· **Lwów — Podhajce** w miejscu.

DR. JÓZEF ZAKRZEWSKI

Maryówka — Lwów 14. **Telefon 572·**

Syr. Hypophosph. Comp. Dr. Egger

Od dziesiątek lat w najszerszych kołach lekarskich uznane i szerokie zastosowanie mające **Roborans i Tonicum**, działające zawsze pewnie przy **anemii, neurastenii, braku apetytu** itd.

Flaszka oryg. 330 gm. = 2·40 kor., flaszka oryg. 660 gm. = 4·80 kor.

Preparaty Bilenu,

środka przeczyszczającego, stosowanego przez odbytnicę, sporządzone ze składników żółci, wpływających na ruch robaczkowy kiszek, odszczególniające się pewną i szybką skutecznością. — **Czopki bilenowe (I i II) i tabletki do lewatyw bilenowych.**

Oryginalne pudełko z 6 sztukami 2·50 kor.

Dr. LEO EGGER & J. EGGER, Budapest VI. Révay-ut. 12.

Palestyńskie Wina i Koniaki lecznicze ::

doczekały się uznania w instytucyi Pasteura w Paryżu, nadają się znakomicie dla niedokrewnych, rekonwalescentów i wzmacniania żołądka. Są do nabycia w naszym składzie w Pasażu Fellerów we Lwowie. — Celem przekonania się o niezwykłym doborze naszych win wysyłamy pocztą począwszy od jednej butelki za zaliczką ::

„Palestyna“ — Towarzystwo handlowe

TIEGER i SP.

we Lwowie — Pasaż Fellerów.

Janowska Miodosytnia D. H. Tiegera w Janowie

pod Lwowem

założona w r. 1870. założona w r. 1870.

Poleca swój miód panieński, miód deserowy, miód stary a la Malaga, miód kowieński, miód bernardyński, miód kapucyński i miód kasztelański. — Wysyłka odbywa się koleją codziennie w beczkach, od 30 do 300 l. zawierających, w skrzyniach od 20 flaszek począwszy, zaś pocztą w blaszankach 5 klg., 4 l. zawierających. Za zgodnem zdaniem uczonych przyznano napojom miodowym pierwszeństwo wśród wszelkich trunków gorących.

Zamówienia do **D. H. Tiegera w Janowie obok Lwowa.**

„ZDROWIE“

Fabryka wód mineralnych i napoi musujących

polecona i pod kontrolą Towarzystwa lekarskiego pozostająca

wyrabia wszelkie wody sztuczne, stołowe i lecznicze oraz napoje musujące najlepszej jakości.

LWÓW, BAJKI BOCZNA.

TELEFON Nr. 544.

FABRYKA PRZETWORÓW LECZNICZYCH Eugeniusza MATULI

w RADOMYŚLU WIELKIM poleca przetwory własne:

Kamphenol Prof. Dra Chlumskyego. Znakomite Antisepticum: przy róży, flegmonach, ropniakach, czyrakach, przetokach gruźliczych i t. p. Cena flaszki Kor. 2·—.

Pilulae medic. Matula. Pilulae natr. arsenic. comp. Każda pigułka zawiera: Natr. arsenic. 0.0005 Ferr. protokol. 0.05. Chinin hydr.-Calc. glycerin. phosphor. Extr. Colae spis. aa 0.03. Extr. nucis vom 0.005. Pulvis rhei q. s. Pigułki te są obdukowane cukrem. Cena za flakon o 100 pig. Kor. 4·—. Wydaje się jedynie na przepis lekarski.

Ferrophosphat (Syr. ferr. mangan hypophosphor. comp.)

w działalności identyczny z Syr. Fellowa, Dra Eggera itp.

Nieoceniony jako tonicum w przypadkach niedokrewności, w cierpieniach narządu nerwowego, krzywicy, neurastenii, itp. Zawiera: żelazo, mangan, wapień, potas, chininę, fosfor, strychninę, kwas i sole hypofosforowe rozpuszczone w syrupie. Skład chemiczny podany na każdej flaszce. Ferrophosphat MATULI wydaje się jedynie w aptekach na przepis lekarski. Cena za flakon Kor. 2·—. Sposób użycia: 2—3 razy dziennie łyżeczkę od kawy w 1/4 szklanki wody. Do nabycia we wszystkich aptekach.

Sapomenthol. (Maść Sapomentholowa).

Zawiera ciała lotne jak: **olejki eteryczne**, kamforę, amoniak, alkohol, mentol, itp., które przetrawiane na gorąco w maszynach parowych z mydłem, dają jednolitą masę, łatwo dokładnie wcierać się dającą. W użyciu przyjemny, o miłej woni. **Działa znakomicie w bólach reumatycznych różnych postaci,** specyalnie w reumatyzmie mięśniowym, lumbago, ischias, nerwobólach itp. W działaniu szybki i często pewny nawet w wypadkach, gdy inne leki skutku nie wywierały. Skuteczność Sapomentholu stwierdzają liczne poświadczenia lekarskie, jakoteż badania, czynione na klinice wiedeńskiej na oddziele III. Sposób użycia: Odpowiednie części ciała naciera się silnie, poczem owija takowe watą lub flanelą. Do nabycia we wszystkich aptekach, po cenie za mały słoik Kor. 1·60, za duży Kor. 6·—. Tylko w oryginalnych słoikach.

Preparata powyższe są do nabycia we wszystkich aptekach. Skład główny w aptece WP. Piotra Mikolaseha.

Uprasza się celem otrzymania wyrobu właściwego, przepisując używać zawsze formułki: oryginal. Matula. Nazwy, marka ochronna i opakowanie prawnie zastrzeżone. Broszury i próbki dla Panów Lekarzy gratis i franco przesyła Laboratoryum i Fabryka przetworów farmaceutycznych **EUGENIUSZA MATULI w Radomyślu Wielkim.**

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: Dr. Szczepan Mikołajski. Czcionkami „Drukarni Polskiej“, Lwów, ul. Chorążczyzny 31